

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/127893,Ocaleni-z-ludobojstwa-Relacja-Stanislawa-Krajewskiego.html>



Upamiętnienie 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej na skwerze Wołyńskim w Warszawie – 11 kamiennych kolumn-świec upamiętniających męczeństwo Polaków z 11 wołyńskich powiatów (fot. IPN)

ARTYKUŁ

Ocaleni z ludobójstwa. Relacja Stanisława Krajewskiego

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

27.08.2026

Stanisław Krajewski w swojej relacji pozostawił zapis przebiegu Zbrodni Wołyńskiej w lipcu 1943 r. w kolonii Bogusze, gm. Malin, pow. dubieński, woj.

wołyńskie.

Był 15 lipca 1943 r. Dzień był pochmurny, a przed południem popadał deszcz. Mój ojciec pojechał rano do miasta Dubna. W domu zostaliśmy z mamą. Ja miałem sześć i pół roku, młodszy brat Władek cztery i pół, a siostra Irka dwa lata. Powiedziałem mamie, że chcę iść do dziadka, Krajewskiego Piotra, który mieszkał po sąsiedzku – w odległości około pięćdziesięciu metrów od nas. Mama powiedziała, że mogę iść, ale na obiad mam wrócić. Dziadek i babcia byli w domu. Po około godzinnym pobycie u nich wracałem do domu. Wyszedłem na podwórko i koło stajni wszedłem na ścieżkę prowadzącą do domu. W tym czasie usłyszałem strzały z karabinów i zobaczyłem uciekającego mojego dziadka.

Schowałem się za róg stajni i obserwowałem z ukrycia. Zobaczyłem trzech bandytów ukraińskich, którzy byli uzbrojeni w karabiny. Dziadek uciekł im w zboże rosnące za stodołą. Bandyci wrócili do domu po babcię, a jeden obserwował na podwórku. Ukraińcy wyprowadzili babcię na podwórko, jeden z nich wykręcił jej ręce do tyłu i związał, a drugi wziął powróż i zakładał babci na szyję. Próbowła się wyrwać, ale nie dała rady. Wszystko działo się bardzo szybko. Ja nie czekając dłużej, niezauważony przez bandytów pobiegłem szybko do domu. Powiedziałem mamie, że u dziadka są bandyci ukraińscy i strzelali do dziadka, ale on uciekł, ale babcię złapali i widziałem, jak założyli jej sznur na szyję.



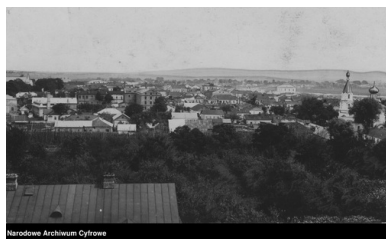
**Okolice gm. Malin, pow.
dubieński we fragmencie mapy
WIG, 1943 r. (ze zbiorów
Biblioteki Narodowej)**

Mama w tym czasie zajęta była gotowaniem obiadu. Gdy usłyszała, co opowiadam, szybko złapała moją siostrę na ręce, owinęła ją chustką i uciekliśmy polną drogą w stronę naszego lasu. Prześcignąłem mamę i biegłem pierwszy. Obejrzałem się do tyłu i zobaczyłem, że za nami idą dwaj bandyci. Przyśpieszyli kroku i byli od nas w odległości około czterdziestu metrów. Po chwili padł jeden strzał i drugi. Spojrzałem do tyłu i ujrzałem upadającą mamę. Instynktownie skoczyłem w zboże rosnące przy drodze i ukryłem się w nim.

Nastąpiła cisza. Po kilku minutach wyrzuciłem ze zboża i zobaczyłem, że bandyci poszli do drogi, a następnie skierowali się do Czecha Żihi Sławy, którego zabudowania były po drugiej stronie głównej drogi.

Wróciłem, żeby zobaczyć, co z mamą. Mama leżała na znak i jeszcze żyła. Próbowano usiąść, ale już nie miała siły. Próbowano coś do mnie mówić, ale usłyszałem tylko jęczenie. Z klatki piersiowej wylewała się obficie krew, cała sukienka była we krwi. Obok mamy leżała moja siostra Irka, miała przestrelone nóżki i płakała. Najgorsze było to, że ja nie mogłem im pomóc. Ponieważ wiedziałem, że najbliższa rodzina mamy ukrywa się we wsi Nowiny u Czecha o imieniu Małek – byłem tam z mamą chyba tydzień wcześniej – postanowiłem tam pójść. Mieszkał tam ojciec mojej mamy, Zdanowski Julian, babcia Antonina Zdanowska z dziećmi: synem Władysławem i córkami Haliną i Bogusławą. Biegłem najbliższą drogą polną i na skróty przez zboża. Do wsi Nowiny drogą były trzy kilometry, a na skróty około dwóch.

Gdy przybiegłem do Nowin, byłem cały mokry, ponieważ zboża po deszczu były mokre. Opowiedziałem o całym zdarzeniu babci Antoninie Zdanowskiej. Rozpłakała się i opowiedziała o wszystkim Czechowi Małkowi, który uspokajał ją, mówiąc, że nie wierzy, aby Ukraińcy napadali w dzień i że może ja się czegoś wystraszyłem. Powiedział, że sprawdzi, co się tam stało, i wysłał swojego syna, około dwudziestoletniego, który pojechał rowerem. Czas bardzo się dłużył. Wszyscy czekaliśmy na powrót syna Małka. Po upływie około dwóch godzin wrócił rowerem, a wozem przyjechał nasz sąsiad Czech, Andrzej Żiha, który przywiózł pomordowanych: babcię Krajewską Florentynę, mamę oraz żywą moją siostrę Irkę, która miała przestrelone obydwie nóżki. Babcia Zdanowska zaopiekowała się swoją wnuczką i zawiozła ją natychmiast do szpitala w Dubnie.



Dubno, województwo wołyńskie.

Panorama miasta (fot. ze zbiorów

NAC)

Przed zachodem słońca wrócił mój ojciec i dowiedział się o tragedii. W tym czasie nasz najbliższy sąsiad Czech Kachma przyprowadził mojego młodszego brata Władka, mówiąc, że chłopiec bawił się u niego z jego dziećmi. Wiedząc o całym wydarzeniu, zatrzymał chłopca u siebie, aby go doprowadzić do dalszej rodziny, o której dowiedział się od sąsiada Żihi Andrzeja. Mówił że Sława Żiha znał z widzenia jednego z bandytów UPA, którzy

przed napadem zatrzymali się u niego furmanką. Pochodził on z ukraińskiej wsi Koryta, położonej przy drodze do kolonii Malin. Babcia Florentyna Krajewska i moja mama Krajewska Maria zostały pochowane na drugi dzień rano na czeskim cmentarzu w Nowinach. Ja również byłem na pogrzebie.

Okolo południa tego samego dnia wyjechaliśmy do kolonii Młynów, w której mieszkaliśmy do 1945 r., do zakończenia wojny i przesiedlenia na Odzyskane Ziemie. Gdy jeszcze mieszkaliśmy w Młynowie, w 1943 r. dowiedzieliśmy się, że dziadek Piotr Krajewski lat 66, który uciekł bandytom, znajduje się u najstarszego syna Józefa Krajewskiego, mieszkającego w Pańskiej Dolinie koło Młynowa. Podczas spotkania z dziadkiem dowiedzieliśmy się, jak udało mu się uciec. Opowiedział przebieg całego zdarzenia. Siedząc w mieszkaniu, patrzył przez okno i zauważył furmankę, na której siedziało trzech mężczyzn uzbrojonych w karabiny. Byli oni w cywilnych ubraniach. Furmanka zatrzymała się na podwórku sąsiada Żihy Sławy. Mężczyźni zeszli z furmanki i trzymając karabiny w rękę, szli w kierunku jego zabudowań. Wydali się dziadkowi bardzo podejrzani. Gdy wyszedł na podwórko, bandyci zauważyli go i jeden z nich strzelił do dziadka, ale nie trafił.



**Upamiętnienie 27. Wołyńskiej
Dywizji Piechoty Armii Krajowej
na skwerze Wołyńskim w
Warszawie - 11 kamiennych
kolumn-świec upamiętniających
męczeństwo Polaków z 11
wołyńskich powiatów (fot. IPN)**

Dziadek opowiadał, że dopiero w tym momencie zobaczył, z kim ma do czynienia, i szybko zaczął uciekać za stodołę. Ukrył się w zbożu, a następnie uciekł do sąsiedniej wsi Baraki zamieszkannej przeważnie przez Czechów. Dziadek opowiadał też o tym, że jego bliski sąsiad, Uniszczuk Michaił, który przychodził do niego często i z którym przyjaźnił się przez wiele lat, ostrzegał go jeszcze przed Świątami Wielkanocnymi przed bandytami, którzy będą zabijać wszystkich Polaków, ale on nie brał tego ostrzeżenia na poważnie. Sąsiad mówił też, że jego syna zapisali do bandy UPA i syn mu o wszystkim opowiedział. Mój dziadek i babcia Zdanowscy z dziećmi wyjechali do Dubna. W grudniu 1943 r. zostali wywiezieni na przymusowe roboty do

Niemiec.

Moja siostra Irka, która była przy babci, również została wywieziona. Jedna nóżka zagoiła się, ale druga nie była jeszcze wyleczona. Z braku odpowiedniego leczenia rany odnowiły się i po kilku miesiącach od przestrzelenia Irka zmarła w obozie w Oldenburgu, mając niecałe trzy latka.

Źródło: Archiwum Ewy Siemaszko

Tekst pochodzi z numeru 7-8/2023 „Biuletynu IPN”, gdzie został opublikowany w ramach bloku *Ocaleni z ludobójstwa*

COFNIJ SIĘ